

Burza Netanjahu, bezsilność świata

28 czerwca 2020

Przed tą burzą panuje w naszych mediach cisza. Nie będziemy przecież wyrzucać Amerykanom ich polityki wobec ich podopiecznego – Izraela, skoro sami bardzo chcemy być ich podopiecznym. Polska i Izrael to jedyne państwa na świecie, które są gotowe na kult jednostki prezydenta Trumpa: my marzymy o „Forcie Trumpa”, a na syryjskich ziemiach okupowanych przez Izrael jest już „Wzgórze Trumpa” – nowa, nielegalna żydowska kolonia. Skoro Trump pobłogosławił plan Netanjahu aneksji kolejnych ziem okupowanych, tym razem palestyńskich, to chętnie skorzystamy z okazji, by siedzieć cicho.

Z deklaracji PO PiS wynika, że chcielibyśmy, by USA traktowały nas jak Izrael, jak najbliższego, ukochanego sojusznika, którego będą bezwarunkowo bronić i nawet dawać mu pieniądze. Cóż, w tym ostatnim punkcie, nawet najwięksi fani Ameryki nie mają złudzeń, to my musimy słono płacić, a USA nas za to obronią, pod warunkiem, że nas Rosja nie zaatakuje, na co się zresztą nie zanoszą. Co do pieniędzy, są na świecie jeszcze tylko dwa kraje, oprócz Izraela, którym Amerykanie dają pieniądze ot tak: to Jordania i Egipt, sąsiedzi państwa żydowskiego. USA zasilają ich budżety, by w zamian zgadzały się z Izraelem.

Za kilka dni, od 1 lipca premier Netanjahu ma zacząć operację aneksji mniej więcej jednej trzeciej okupowanego, palestyńskiego Zachodniego Brzegu Jordanu – nielegalnych kolonii żydowskich powstałych dzięki zdobyczom armii i całej doliny Jordanu. Olbrzymia większość Izraelczyków-żydów popiera ten projekt, choć gwałci on jawnie podstawowe rozstrzygnięcia prawa międzynarodowego. Konkretnie znaczy to, że Izrael „nacionalizuje” ziemie należące do Palestyńczyków, a

odbierając im ziemię nie przyzna im obywatelstwa, co z jednej strony poszerzy obszar izraelskiego apartheidu, a z drugiej pozwoli w każdej chwili ich wyrzucić jako „obcokrajowców” do gett palestyńskich albo za granicę, np. do Jordanii (bo na nowych ziemiach izraelskich żydowska kolonizacja będzie jeszcze w mniejszości).

Są to plany tak bezczelne, że w ONZ tylko dwa kraje je popierają (na 200): USA i Izrael. Sąsiedzi Izraela niewiele mogą: Liban jest wstrząsany potężnymi niepokojami społecznymi, Syria ma kilku okupantów na głowie, Egipt jest przeciw tylko werbalnie, ale nie zrezygnuje z amerykańskich pieniędzy i uwagę ma zwróconą teraz na Libię, a Jordania jest bezsilna: może najwyżej (tracąc dolary) odstąpić od traktatu z Izraelem, który ma zamiar go złamać właśnie od 1 lipca. A Europa? Europejczycy tak się przyzwyczaili, że Izrael może bezkarnie łamać dowolne prawa, czy układy, że ich reakcja przypomina egipską: Unia „potępia” zachowanie Izraelczyków, ale to wszystko.

Siedem państw europejskich (jak zwykle bez nas: Niemcy, Estonia, Belgia, Francja, Norwegia, Irlandia i Wielka Brytania) wydało wspólną deklarację, że nie uznają nielegalnej aneksji, która „zniszczy ideę pokoju w przyszłości”, ale, podobnie jak Unia, milczy na temat ewentualnych sankcji, bo ich nie przewiduje. O międzynarodowe sankcje mają ubiegać się sami Palestyńczycy, przed Międzynarodowym Trybunałem Sprawiedliwości. Może wywołać to tylko zawstydzony uśmiech, bo niezależnie od wyroku nic się nie stanie, wszyscy to wiedzą.

Burza nadciąga więc w ciszy. 25 czerwca 2020 r. w Strefie Gazy rządzący tam Hamas ogłosił, że aneksja będzie oznaczać „deklarację wojny”, ale co mogą zrobić mieszkańcy małego, zamkniętego terytorium? Wysłać trochę „rakiet” napędzanych nawozami sztucznymi, które w nic nie trafiają i czekać na bombardowania? Rzucać się na graniczne ogrodzenie z drutu kolczastego, by ginąć setkami od kul, co już tyle razy przerabiano? Na Zachodnim Brzegu Autonomia Palestyńska, te

kilka enklaw na terytorium okupowanym, gdzie mieszkańcy mogli rządzić się sami, rozpada się na naszych oczach, wraz z układami z Oslo, w oczekiwaniu nowej okupacji i nowego rozlewu krwi.

Autorstwo: Jerzy Szygiel

Źródło: Strajk.eu